

BIBiK

Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych
Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi

Rok 16 Nr 2 (131)

marzec 2012

SPOTKANIE

8 marca 2012 r.

Z

ANDRZEJEM

PONIEDZIELSKIM

poetą, autorem tekstów piosenek,
twórcą scenariuszy, reżyserem,
konferansjerem, humorystą



prowadzenie spotkania
dr Tomasz Cieślak

Andrzej Poniedzielski urodził się 4 lipca 1954 roku w Iwaniskach (świętokrzyskie). Po maturze uzyskanej w technikum elektronicznym studiował na Politechnice Świętokrzyskiej, uzyskując w 1980 roku dyplom i tytuł magistra inżyniera automatyka. Jeszcze w technikum założył szkolny kabaret, a na pierwszym roku studiów napisał swoje pierwsze wiersze.

W 1977 r. otrzymał wyróżnienie na Spotkaniach Zamkowych „Śpiewajmy Poezję” w Olsztynie i nagrodę Naczelnej Redakcji Muzyki Estradowej PR i TV na Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie. Na tym samym festiwalu, w maju 1978 r., otrzymał II nagrodę, a w listopadzie I nagrodę na I Warszawskim Przeglądzie Piosenki Autorskiej (późniejsza OPPA).

Pierwszy tomik wierszy pt. „Chyba już można...” opublikował w 1984 roku. W 1995 roku rozpoczął działalność, stworzona wspólnie z Elżbietą Adamiak, Piwnica Artystyczna „Przechowalnia”, w której od 1999 r. wraz z Arturem Andrussem prowadzi wieczory kabaretowe (fragmenty wydano na trzech składankach CD).

W 1999 r., w serii „Biblioteka Bardów”, wydawnictwo „Twój Styl” wydało wiersze Andrzeja Poniedzielskiego z ilustracjami jego syna Michała.

Od 2001 r. pisze felietony dla łódzkiego miesięcznika kulturalnego „Kalejdoskop”, a w latach 2003-2009 pisał „Felietony z wierszem” w miesięczniku „Zwierciadło”.

W 2002 r. została wydana pierwsza autorska płyta CD „13 łatwych utworów tanecznych”, z której piosenki i wiersze Andrzej Poniedzielski zaprezentował publiczności podczas Olsztyńskich Spotkań Zamkowych „Śpiewajmy Poezję”.

Jest współautorem wielu spektakli estradowych (scenariusz, reżyseria, prowadzenie), m. in. Wielkiej Gali 80-lecia Polskiego Radia, Koncertu „Inny świat, Monsieur Chopin”, Gali Złotego Berła Fundacji Kultury Polskiej dla Janusza Gajosa i Wojciecha Młynarskiego, koncertu jubileuszowego Seweryna Krajewskiego w Opolu.

Od napisania tekstów piosenek do spektakli „Kubuś Fatalista i jego Pan” oraz „Trzech muszkieterów w świecie gier komputerowych” (Teatr Polski w Bydgoszczy), „Kopciuszek” Brzechwy, (Teatr Dramatyczny w Białymstoku i Teatr im. Horzycy w Toruniu) zaczęła się współpraca Andrzeja Poniedzielskiego z teatrem.

W 2002 r., w łódzkim Teatrze Powszechnym, stworzył spektakl „12 godzin z życia kobiety” z piosenkami Wojciecha Młynarskiego i Jerzego Derfla z płyty pod tym samym tytułem; w 2004 r., w Teatrze Polskim w Szczecinie - „Piosennik”, a w 2005 r. - w Teatrze Dramatycznym w Białymstoku - „Cztery pary roku - Casting”.

Spektakl „Piosennik” zapoczątkował współpracę Andrzeja Poniedzielskiego z Adamem Opatowiczem, z którym wspólnie stworzyli kolejne spektakle: nawiązującą atmosferą do Kabaretu Starszych Panów „Stacyjkę Zdrój” (premiera w Teatrze Polskim w Szczecinie w marcu 2007 i w warszawskim teatrze Ateneum w kwietniu 2008) oraz oparty na piosenkach i tekstach Jana Kaczmarka „Album rodzinny” (premiera w warszawskim teatrze Ateneum w lutym 2007, w Teatrze Polskim w Szczecinie w marcu 2009). W autorskich spektaklach teatralnych zrealizowanych w teatrach Polskim w Szczecinie i Ateneum w Warszawie Andrzej Poniedzielski pojawia się także na scenie jako aktor.

W roku 2006, wraz z Magdą Umer i Wojciechem Borkowskim, Andrzej Poniedzielski stworzył spektakl parateatralny „Chlip-Hop - czyli nasza mglista laptop-lista” wydany również na płytach DVD/CD. Atmosferę tego spektaklu i nastrój dialogów udało się Autorom przenieść do internetu w postaci popularnego blogu, który został również wydany w postaci książki.

W marcu 2007 r. Andrzej Poniedzielski, przyjmując propozycję Gustawa Holoubka, objął kierownictwo literackie „Sceny na dole” w Teatrze Ateneum.

Andrzej Poniedzielski jest autorem ponad 250 wierszy, kilkuset felietonów i wielu tekstów piosenek m. in. dla Elżbiety Adamiak, Michała Bajora, Haliny Frąckowiak, Edyty Geppert, Anny Marii Jopek, Jolanty Majchrzak, Maryli Rodowicz, Stanisława Soyki, Doroty Stalińskiej, Lory Szafran, Grzegorza Turnaua, Anny Treter.

Pisał do muzyki m.in. Katarzyny Gaertner, Seweryna Krajewskiego, Włodzimierza Nahornego, Janusza Strobla i Jerzego Satanowskiego, Tadeusza Woźniaka.

Biogram oraz wybrane fragmenty wywiadów Andrzeja Poniedzielskiego pochodzą z jego strony
<http://www.poniedzielski.art.pl>

NAGRODY

2011

- „Mistrz Mowy Polskiej 2011”.

2010

- „Honorowy Złoty Inżynier” Przeglądu Technicznego.
- Złota Płyta za spektakl „Chlip-Hop”.

2009

- Srebrny Medal „Gloria Artis” Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.
- Złota Płyta za spektakl „Chlip-Hop”.

2008

- Gdańsk - IX Festiwal Dobrego Humoru - Nagroda Specjalna za „twórczość, która się formatom nie kłania” w programie „Śpiewać, jak to łatwo powiedzieć”.
- Nagroda Polskiej Estrady „Prometeusz”.
- Nagroda Fundacji Kultury Polskiej „Małego Złotego Berła” przyznana przez Wojciecha Młynarskiego, który uznał Andrzeja Poniedziałkiego za kontynuatora swojej działalności artystycznej.

2007

- Nagroda im. prof. Bardiniego na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu.
- Nagroda czytelników „Kuriera

Szczecińskiego” Bursztynowy Pierścień dla „Stacyjki Zdrój” z Teatru Polskiego, uznanego za najlepszy spektakl sezonu artystycznego 2006/2007.

- Nominacja do Nagrody im. Mateusza Świącieckiego za całokształt twórczości.

2006

- Nagroda Prezydenta Miasta Łodzi (wspólnie z Elżbietą Adamiak) za wieloletnie prowadzenie Łódzkiej Pionierzy Artystycznej „Przechowalnia”.

2002

- FRYDERYKI 2002 - nominacja w kategorii piosenka poetycka za płytę „13 łatwych utworów tanecznych”.

1978

- I nagroda na Pierwszym Warszawskim Przeglądzie Piosenki Autorskiej - Hybrydy 1978 (od 1979 - OPPA).
- II nagroda na XV Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie.

1977

- Nagroda Naczelnej Redakcji Muzyki Rozrywkowej PR i TV na XIV Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie.
- Wyróżnienie i nagroda dziennikarzy na IV Ogólnopolskich Spotkaniach Zamkowych „Śpiewajmy Poezję” w Olsztynie.



Urodziłem się na głębokiej kielecczyźnie w miejscowości Iwaniska. Dzieciństwo i całą młodość spędziłem w Kielcach. Podobno w dzieciństwie byłem podejrzanym spokojnym, grzecznym chłopcem. Można było wystawić mnie do ogrodu, pod warunkiem, że dano mi niemiecki hełm, w środku którego były różne śrubki, nakrętki i podkładki. Podobno potrafiłem się bawić tym godzinami. Potwierdzając moje techniczne zainteresowania, jako szkołę średnią wybrałem Technikum Elektroniczne w Kielcach. Bardzo miłe wspominałem te lata, szczególnie prywatki w gronie przyjaciół. Muszę dodać, że jestem skończonym magistrem inżynierem, automatykiem przemysłowym Politechniki Świętokrzyskiej. Posiadam poważne wykształcenie techniczne. Na studiach śpiewałem w klubach studenckich, a na trzecim roku zadebiutowałem na studenckim festiwalu w Krakowie. Po ukończeniu politechniki musiałem odpracować rok stażu w Wifamie w Łodzi. Ponieważ przeszkadzało to mi w pracy estradowej, będąc już żonaty i posiadając dwojaczki wystąpiłem o urlop macierzyński. Kiedy w kadrach załatwiałem formalności, pod zakładem już czekał autokar łódzkiej Estrady.

Andrzej Poniedziałki

Fot. A. Poniedziałki podczas Spotkań Zamkowych (1977)

Andrzej Poniedziałki

To może być prawdą
Choć może banałem to nazwą
Bo, rzeczywiście
- zakrawa na senny majak
To mianowicie, że Życie ...
Życie - to kajak

I latem
To płynie się tym kajakiem
Jest ciepło, tu brzęczy, tam lata
Chaber się w kąkol zaplata
Się płynie
Się sęczy z owoców i kłaczy
Się chłonie co się nawinie
- darmowa natury oświata

Jest jesień
Ten kajak gdzieś niesie

Wyć chce się
I - tyle się wie
Bo - po co tak wyć?
To raczej nie wie się
Bo jesień

Jest zima
Się rwie tym kajakiem
Ile i on i człowiek wytrzyma
I żartów tu ni ma
Bo ścina
Bo zima

A wiosna?
A wiosna ...
A wiosna?
- A wiosna podaje nam wiosła

Kalejdoskop 12/2011

KSIAŻKI

Jak trwoga to do bloga [zapis blogu 2008-2009] / Andrzej Poniedziałki, Magda Umer. - Agencja Artystyczna MTJ, 2012.

Jednocześnie [poezje] / Andrzej Poniedziałki. - Wydawnictwo Jednocześnie, 2011.

Jak trwoga to do bloga [zapis blogu 2006-2007] / Andrzej Poniedziałki, Magda Umer. - Wydaw. „Trio”, cop. 2008.

Kobieta to... [album] / Tadeusz Rolke (zdjęcia), Andrzej Poniedziałki (teksty). - Wydaw. Agora, 2008.

Andrzej Poniedziałki [poezje]. - Wydaw. Twój Styl, 1999. - Biblioteka Bardów.

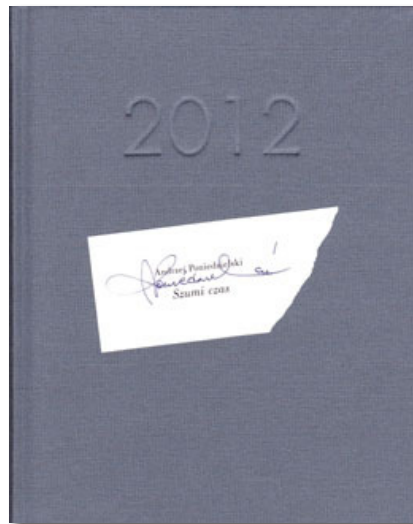
Chyba już można [poezje] / Andrzej Poniedziałki. - Wydaw. Ośrodek Teatru Otwartego KALAMBUR, 1984.

PRASA

„Zwierciadło” (Feliety z wierszem), numery od 01/2004 do 12/2008
„Kalejdoskop: magazyn kulturalny Łodzi i woj. łódzkiego” (wiersze), numery od 01/2001



Tomik poezji ilustrowany grafikami, fotografiami i malarstwem młodych artystów - absolwentów Akademii Sztuk Pięknych i Szkół Teatralno-Filmowych.



Kalendarz na rok 2012 w formie książkowym pt. "Szumi czas" projektu prof. Macieja Buszewicza (ASP Warszawa), ilustrowany zdjęciami, z wierszami Andrzeja Poniedziałkiego.

SCENA

BAGDAD CAFE / Percy Adlon, Bob Telson, reż. Krystyna Janda, teksty piosenek Andrzej Poniedziałki - Teatr Polonia Warszawa, premiera 26.09.2009.

NAMIĘTNOŚCI / Isaak Bashevis Singer, adaptacja i reż. Izabella Cywińska, teksty songów Andrzej Poniedziałki - Teatr Ateneum Warszawa, premiera 29.03.2009.

ŚPIEWNIK DOMOWY JANA KACZMAREKA / Jan Kaczmarek, reż. Adam Opatowicz, scenariusz Andrzej Poniedziałki - Teatr Polski Szczecin, premiera 07.03.2009.

STACYJKA ZDRÓJ / Jeremi Przybora, Jerzy Wasowski, Scenariusz i reżyseria: Adam Opatowicz, Andrzej Poniedziałki [także w obsadzie] - Teatr Ateneum Warszawa, premiera 19.04.2008.

OSCARY, OSCARY... CZYLI PIOSENKI ZE STATUETKĄ / scenariusz, reżyseria, scenografia Jerzy Satanowski, współpraca scenariuszowa i teksty poe-tricki, kamera-łki, s-kinienia Andrzej Poniedziałki - Teatr Rampa Warszawa, premiera 22.02.2008.

ALBUM RODZINNY / Jan Kaczmarek, scenariusz i reżyseria: Andrzej Poniedziałki [także w obsadzie], Adam Opatowicz - Teatr Ateneum Warszawa, premiera 3.02.2007.

STACYJKA ZDRÓJ / Jeremi Przybora, Jerzy Wasowski, scenariusz i reżyseria: Adam Opatowicz, Andrzej Poniedziałki [także w obsadzie] - Teatr Polski Szczecin, premiera 31.03. 2007.

CHLIP-HOP czyli nasza mglista lap-top lista / scenariusz, reżyseria i wykonanie Magda Umer, Andrzej Poniedziałki - Europejska Agencja Sztuki, gość. Teatr Ateneum Warszawa, premiera 6.01.2007.

DOBRANOC PANOWIE / Agnieszka Osiecka, scenariusz i reżyseria Jerzy Satanowski, w obsadzie Andrzej Poniedziałki - Teatr na Woli Warszawa, premiera 18.08.2007.

CZTERY PARY ROKU / reżyseria Piotr Dąbrowski, scenariusz i casting Andrzej Poniedziałki - Teatr Dramatyczny Białystok, premiera 16.04.2005.

PIOSENNIK / scenariusz i reżyseria Adam Opatowicz, Andrzej Poniedziałki [także w obsadzie] - Teatr Polski Szczecin, premiera 14.02.2004.

DWANAŚCIE GODZIN Z ŻYCIA KOBIE- TY / Wojciech Młynarski, Jerzy Derfel, scenariusz i reżyseria Andrzej Poniedziałki - Teatr Powszechny w Łodzi, premiera 07.12.2002.

KOPCIUSZEK / Jan Brzechwa, reżyseria Wiesław Komasa, teksty piosenek Andrzej Poniedziałki - Teatr Dramatyczny Białystok, premiera 25.05.2002; Teatr im. Wilama Horzycy Toruń, premiera 12.09.2003.

KUBUŚ FATALISTA I JEGO PAN / Denis Diderot, reżyseria Andrzej Maria Marchewski, teksty piosenek Andrzej Poniedziałki - Teatr Polski Bydgoszcz, premiera 07.06.1992.

TRZEJ MUSZKIETEROWIE W ŚWIECIE GIER KOMPUTEROWYCH / Andrzej Poniedziałki, Tadeusz Woźniak, reżyseria Jerzy Stępiak - Teatr Polski Bydgoszcz, premiera 29.05.1991.

ŚMIECH TO ZJAWISKO OSTATECZNE

Śmiech to zjawisko ostateczne. Najpierw się człowiek uśmiecha i tak cały jest przyjemnie nastawiony, a śmieje się, jak organizm nie może sobie poradzić. Mamy teraz takie środki musowego przekazu, które wywołują śmiech bez gry wstępnej.

Z Andrzejem Poniedziałkim rozmawiają Iga Gierblińska i Edyta Hetmanowska

Drogi wieszczu, jaki jest twój stosunek do deszczu?

– Cieszę się, że pani tak zaczęła... ale wydaje mi się pewną nadczynnością epoki nazywanie mnie poetą. Piszę utwory wierszowane, to jest poezja użytkowa. W „Stacyjce Zdrój” tłumaczę się z tego terminu, mówiąc, że poeta użytkowy jest jak pies myśliwski niepraktykujący. A jeśli chodzi o mój stosunek do dżdżu – jest dobry, bo deszcz łagodzi obyczaje, przypomina nam o tym, że jest coś takiego jak natura. [...]

Jakie ma pan namiętności?

– Musiałbym długo się zastanawiać, żeby odróżnić namiętności od przyzwyczajień i skłonności, chęci. W pewnym stopniu słowa...

Zmaga się pan ze słowami?

– Bardziej one ze mną. Słowa mają takie niebezpieczeństwo, że przy umiejętności ich stosowania ma się wrażenie posiadania nad nimi władzy, bycia dobrym rzemieślnikiem. Potem okazuje się to prawdą, ale jest się jedynie rzemieślnikiem i trudno przeskoczyć słowami na stronę poezji. One dają mi do zrozumienia, że nie są takie łatwe. W ciągu mojego życia słowa zmieniły barwy i odcienie, niektóre z nich zrobiły oszałamiającą karierę.

Precyzję w operowaniu słowem wyniósł pan z politechniki?

– Tak, choć miałem dobre szkolenie ponadpodstawowe i domowe, bo moja mama jest nauczycielką, co dawało gwarancję stałego kontaktu z językiem oraz dozoru nauczycielskiego nad sposobem wystawiania się. Trafiłem na bardzo tkniętą powołaniem polonistkę, mimo że kończyłem technikum elektryczne. Język polski mógł tam być

siódmostoplanowy, ale nie był dzięki pani profesor. Techniczne studia dają konieczność jasnej i zwięzłej wypowiedzi, tam nie ma czasu na rozemglenia. [...]

W latach szkolnych skonstruował pan stół mikerski. Interesujące jest słownictwo z tej technicznej dziedziny, np. potencjometry. W jakim stanie technicznym są potencjometry u poetów nieśmiały, smutnych ciągle czegoś?

– Potencjometr jest to rezystancja zmienna. Idzie sobie sygnał elektryczny i napotyka opór, od wartości tego oporu zależy, ile sygnału wyjdzie na zewnątrz – jakie to proste i stosowane

ciągle między ludźmi. Od wartości oporu zależy, ile jest naszego oporu na wiedzę, informację czy wesołość, zależy, ile z nas tej wiedzy i informacji, wesołości wyjdzie. Potencjometry u poety to nastawienia, przez lata nauczyłem się nastawiać na różne sytuacje codzienne, na oko wyglądam jak oaza spokoju – dzięki tym nastawom, ale to wszystko diabli mogą wziąć w kilka sekund, jak tylko zmienią się warunki wyjściowe. Nastawiony jestem do świata dość optymistycznie, wbrew układowi twarzy. Są ludzie, którzy gotowi byłiby podpisać oświadczenie, że jestem nawet wesołym człowiekiem.

Powiedział pan kiedyś, że „ból nas miejsca styku z rzeczywistością”.

Proszę wskazać te miejsca.

– Takim bolesnym stykiem z rzeczywistością jest zakłamanie człowieka, rozumiane jako odprawianie pewnych jasełek, wpadanie w rodzaj słabego teatru, udawanie rzeczywistości. Widzę człowieka, który niechby się rozplakał, niechby coś zrobił, ale w momencie kiedy wpada w estetykę kiepskiego serialu, to strasznie mnie to boli. Zawala mi się wtedy cały świat, całe człowieczeństwo i okazuje się, że to wszystko psu na budę.



*Dziś - kiedy jestem „stary wstępnie”
ale i wczoraj
ale i jutro
- zawsze gdy bywam wstępnie stary
patrzę i oto -*

*Mieszkam? - z Nadzieją
Czekam? (czekamy) - na Miłość
O! sytuacja - nie do Wiary*

*Gdziekolwiek człowiek
Dąży, Krąży, Jest
Hałas chaosu - leczy Losu gest
- samotność kropli - najpewniejszą z ról
- Szczęście
I ból*

*Gdziekolwiek człowiek
Morzem - ciałem fal
zdrojem i rzeką - w oceanu dal
- samotność kropli
w trawie sennych pól
- szczęście
I ból*

Andrzej Poniedziałki

WIDZIANE W PODŁODZE

Żyje pan daleko od innych czy daleko od siebie?

– To mi pani dopiero zadała pytanie... Bo to, że z dala od innych, jestem tego pewien. Moją postawę określam jako kontrolowany autyzm. Jest mi potrzebny do tego, żeby coś napisać, wymyślić, zrobić lub zwyczajnie, żeby nie zwariować, ale jest takie niebezpieczeństwo, w pani pytaniu ono drzemie, że jestem czasem wśród ludzi, ale tylko ci, którzy bardzo dobrze mnie znają, wiedzą, że mnie tam nie ma, nauczyłem się tak odgradzać, czymś przeźroczystym, nawet mnie stamtąd słyszać, widać, ale jakoś mnie nie ma, tu czuć niebezpieczeństwo bycia z dala od siebie. Dobrze, że mi pani to powiedziała.

W pierwszych recenzjach pisano, że występuje pan na scenie, jakby nie uwzględniając publiczności. I ten wzrok wbity w podłogę. Przychodzi na myśl wiersz Mirona Białoszewskiego „Podłogo, błogosław”. Co pan widzi w podłodze?

– To jest dla mnie bezpieczny obszar, o tyle, że nic mnie nie wytrąci z równowagi... Wzrok jest chyba najszybszym ze zmysłów. Myślę, że szukam ratunku w podłodze, bo ja się nie nadaję na scenę tak naprawdę, do tej pory cierpię, *nauczyłem się cierpieć z umowną godnością*. [...]

Mówimy o duszach. W tym kraju mówi się o duszach.

– No tak! Pisałem piosenki i pchnięto mnie na scenę, kazano śpiewać i wcale mi się nie podobało... Zauważyłem też

i radości z tego płynące, które mi to zrównoważyły. Jest taka anegdota – kiedy dostawałem pierwszą nagrodę na festiwalu studenckim w Krakowie, to pan profesor Bardini, przewodniczący jury, który był wówczas rektorem akademii teatralnej i w telewizji prowadził bardzo modny program, gdzie uczył młodych ludzi zachowań estradowych, wręczając mi nagrodę, powiedział: „Dam panu tę nagrodę, ale prosiłbym, żeby pozwolił się pan sfilmować, bo ja dużo tlenu tracę i czasu marnuję na to, by moim studentom pokazać, jak nie należy się zachowywać na scenie. Pan ma sto procent tego”. Profesor poczekał, aż wszyscy wyśmieją się z tego żartu i powiedział: „Broń Boże, żeby pan robił inaczej, pan taki jest. Jeżeli zacznie pan udawać, to jedno czy drugie jury da się na to nabrać, ale już później ten fałsz publiczność wyczuje”. **Jak zapamiętał pan swój debiut? Jakie emocje towarzyszyły pierwszemu wyjściu na scenę?**

– Pamiętam, że wszystkimi siłami próbowałem wywołać w sobie i utrzymać ów „kontrolowany autyzm”.

RECHOT WSZĘDZIE

Czy tak samo podrywa pan kobiety (jak tłum/publikę) – na współczucie?

– Nie, w czasach mojej młodości to nie było popularne. Mężczyzna był prawdziwym mężczyzną. Tak poważnie, to myślę, że ten kontakt buduje się dlatego, że traktuję tych ludzi poważnie. Nawet jeśli to jest jakiś żart, to nie udaję, że robię im wykład, tylko jest

to mój problem czy przeżycie, to jest opowieść: takie coś mi się zdarzyło, a co państwo na to?

A państwo się śmieją.

– Kiedyś sobie żartowałem z tego, że można epatować na scenie treścią bądź formą. Wymyśliłem trzeci sposób – mianowicie brakiem jednego i drugiego i coś w tym może być, bo takie są czasy, że niedostatki formalne i niedostatki treści powodują zaciekawienie.

Czy nie ma pan wrażenia, że dzisiaj kiedy ludzie ze sobą rozmawiają, nie mogą nazwać pewnych rzeczy, że rozmowa straciła dawny powab, powolny rytm?

– Tak. Dlatego i w „Chlip hopie”, spektaklu, w którym gram z Magdą Umer, i w naszym blogowym pisaniu jest taka chęć powrotu do rozmowy. Tak sobie wyobrażam dawne relacje człowieka z człowiekiem. Nie było żadnej TV ani żadnej nadziei na TV. Dopiero być może pomalutku miała tworzyć się KRRiTV, ale nic poza tym. Kiedy jeździłem jako pacholę na wakacje na wieś, widziałem, jak spotykali się starsi wujkowie, ciotki i pletli, opowiadali, co im się przytrafiło. To było przebywanie ze sobą. Tam nie było nic z dyskusji czy przekonywania się. Na tym polega rozmowa, na pokazywaniu siebie z różnych stron. To wiele uczy, wypogadza, rozjaśnia.

Czy śmiech dzisiaj stał się bardziej pusty?

– Tak, i to stał się taki na pstryknięcie palcami. Przestał być naturalnym zjawiskiem, jest mnóstwo wywoływanego śmiechu. Czasem jak oglądam telewizję, mam wrażenie, że jest taka usilność wywoływania śmiechu. Panią Stefanię Grodzieńską nazwałem kiedyś królową dyskretnego sugerowania uśmiechu. Śmiech to zjawisko ostateczne. Najpierw się człowiek uśmiecha i tak cały jest przyjemnie nastawiony, a śmieje się, jak organizm nie może sobie poradzić. Mamy teraz takie środki masowego przekazu, które wywołują śmiech bez gry wstępnej.

Jaki śmiech słysząc w Polsce?

– Niesie się globalny, rechotliwy. To jest epoka grania na bardzo prostych i skrajnych emocjach. 90% seriali jest o wychodzeniu do pracy. [...] Ogromną część społeczeństwa trzeba niestety nazwać homo serialus, ludzi przygoto-



"Przechowalnia": Artur Andrus i Andrzej Poniedziałki, w tle Grupa MoCarta, fot. Marcin Górecki <http://www.poniedzielski.pl/pzdjecie18.jpg>

wanych do łatwych decyzji, łatwych słuszością, słusznymi łatwościami. Śmiech jest podobny, nerwowy, krótki. [...]

ZAPRACUJMY NA DOBRE

WSPOMNIENIA

Wielokrotnie odwołuje się pan do tekstów Kabaretu Starszych Panów. To pana mistrzowie?

– Jedni z mistrzów. Pan Jeremi Przybora dokonał z klasą, w białych rękawiczkach i cylindrze, wcześniej awizowanego zamachu stanu na obowiązujące w tamtych czasach sposoby komunikowania się człowieka z człowiekiem. To był szary kraj, apoteoza pracy, jakiejś enigmatycznej partii i ustroju. On wymyślił świat równoległy. Potrafił go tak przemycić do jaźni odbiorcy, że długo jeszcze będzie funkcjonował jako świat, do którego można uciec.

Który ze współczesnych kabaretów pan ceni?

– Mumio dokonuje podobnego zamachu na nasze przyzwyczajenia i skłonności. W tym wszystkim musi być coś takiego, co nie jest jedynie wyszydzeniem. Przywarę łatwo zauważyć, ale wyszydzenie jest pójściem na łatwiznę. Twórca kabaretowy musi się raczej postawić po stronie tych wyszydzących. Mumio porównywał kiedyś do Czechowa i Gogola naszych realiów.

Jak wygląda pańska współpraca z Arturem Andruszem?

– Bardzo miło, mamy chwilową przerwę w „Przechowalni”, gdzie co miesiąc spotykaliśmy się. Artur jest wielkim partnerem scenicznym. Partnerowanie na scenie jest bardzo trudne, bo scena z założenia jest przeznaczona do eksponowania czegoś jednego. Współistnienie na niej dwóch osób jest bardzo trudne, one muszą mieć do siebie zaufanie, muszą się lubić, szanować i to trudno uzyskać. W tym wypadku sztuka rozmowy się udaje, nie jest to przeciąganie liny. Trzeba czasem umieć się poddać, spłonąć bez żalu na tym ołtarzyku, w jakiejś utarczce umieć zwyciężyć, mimo że się wcale nie chce. Mało komu to się udaje.

Kto jest dla pana najlepszym partnerem do rozmowy?

– I na scenie, i w życiu – ktoś, kto to wszystko powyższe rozumie. Kto rozumie, że nasza rozmowa nie jest niczym

wyjątkowym. Ni końcem, ni początkiem świata. Że spotkaliśmy się, by porozmawiać, i chłoniemy z siebie, co dobre, pominiemy gorsze. Zapracujemy na dobre wspomnienia. [...]

Czy łatwo przychodzi panu blogowanie? To przecież rodzaj ekshibicjonizmu. Intymność wystawiona na widok publiczny...

– To pisanie podobne do innych. Jak w każdym pisaniu są elementy dramaturgii, kreacji, głupoty i prawdy. I jak w każdym pisaniu ja decyduję o procentowym udziale tych elementów w „dziele”. I tylko ja wiem, ile czego jest. A podobieństwo zdań, słów i znaków przestankowych do rzeczywistych jest autorsko przypadkowe.

Czy lubi pan przechowywać niemodne rzeczy?

– Tak. Parasole. Nigdy nie zdarzyło mi się mieć parasola przy sobie, kiedy padało, a wożę ich w samochodzie kilka.

Po co zbierać niemodne rzeczy? Z sentymentu?

– Sentyment definiuję jako marzenie do tyłu, czyli przypomnienie o tym, kim się było. Wracając hierarchii wartości. To daje poczucie radosnego rozwoju, a z drugiej strony nieuchronne zmierzanie do końca. Ma się wrażenie, że się żyje. W tych powrotach nie ma żadnej lży kombatanta, nie wracam, lamentując: loooooe. [...]

MARZENIE O KOPARCE

Czy to duża odpowiedzialność opiekować się Sceną na Dole?

– Zamierzam z tej odpowiedzialności skorzystać. Zrobiłem tam „Album rodzinny” i gramy teraz „Chlip hopa”. Tajemnica jest prosta – pana Gustawa Holoubka, który mnie na tę funkcję powołał, zapytałem: „Panie dyrektore, czy z tą funkcją zaszczytną wiąże się jakieś obowiązki?”. On powiedział: „Broń Boże! Toż ja bym pana nie pchał w jakieś obowiązki”. Tego się trzymam. Wiem, że musi nastąpić spłot wielu rzeczy, żeby coś przyjemnego i miłego wyszło. Dla samego odhaczenia nie mam powodu, żeby coś robić.

Prowadził pan kiedyś sklep motoryzacyjny. Jak się pan czuł w roli biznesmena?

– Skąd pani wie o tym sklepie? Poszedłem za radą ówczesnego prezydenta,

by wziąć sprawy w swoje ręce, wziąłem na chwilę i szybko wypuściłem, bo się do tego nie nadawałem. Wilczy kapitalizm to za słabo powiedziane, nie ma odpowiedniego zwierzęcia, by podobne określenie stworzyć. Trzeba było mieć wycięty fragment mózgu albo go nie mieć od urodzenia, żeby bezboleśnie przez to przechodzić. Miałem sklep, ale za mojej młodości w każdym sklepie było napisane: „Klient nasz pan”, dziś już nigdzie nie ma takich napisów, bo klient już wie, że on jest panem. A ja jestem tak skonstruowany, że wolałbym, żeby nie był moim panem.

Miał pan motocykl?

– Nie. Rower miałem i marzę, by mieć koparkę.

A może dźwig?

– Nie, ale marzeniem moim jest posiadać koparkę. Człowiek nie stworzył do tej pory urządzenia, które byłoby tak skumulowaną w małej przestrzeni ogromną siłą jak np. bóbr. Kumulacja siły w najmniejszej przestrzeni i użyteczności tej siły – koparka jest takim przybliżeniem.

Napisał pan kiedyś, że jest nieźle, a może być jeszcze nieźle. Jak jest teraz?

– Właśnie tak. Jest nieźle, a może być wciąż nieźle. Mamy narodową skłonność oceniania stanu faktycznego przez współczynnik nadziei na przyszłość. Nie powiemy, jak jest, tylko powiemy, że jest prawie dobrze, i zaraz myślimy, co to będzie niedługo. Inne narody mają umiejętność oceniania, wczoraj, dziś i o tej porze. My tak nie umiemy. Wolimy nie umieć.

A co będzie niedługo?

– Mam znajomego, który uprawia podsklepowy alkoholizm filozoficzny. Ostatnio, kiedy go spotkałem, powiedział: „Pamięta pan, panie Andrzeju, kiedy pan tak się śmiał, jak ja mówiłem, że świat stoi na krawędzi?”. Mówię mu, że pamiętam. On na to: „No, to to już jest nieaktualne”. Nawet jeśli uznamy, że oto świat się kończy. Nawet jeśli uznamy, że nie mamy na to żadnego wpływu. To na styl, w jakim odejdziemy – mamy wpływ. I tym optymistycznym akcentem...

15 lipca 2009

http://media.wp.pl/kat,1022949,wid,11317163,widomosc.html?icaid=1df5f&_tircsn=5

Zawsze gdy wychodzę na scenę, mam około 35 procent programu. Wiem o czym będę mówił, jak rozpocznę i czym zakończę. Reszta rodzi się na gorąco. Dzięki temu estrada wciąż mnie bawi.

CHŁÓD PRZYSTAWIONEJ DO CZOŁA LUFY

Kim Pan jest: satyrykiem czy lirykiem?

Lirykiem. W mojej satyrze można też odnaleźć sporo liryzmu. Nigdy nie oskarżam człowieka twierdząc autorytatywnie, jak powinno być. Raczej cicho powątpiewam, czy tak ma być, jak jest. To moje podejście wynika z bardzo głębokiej miłości do człowieka. Bycie satyrykiem jest tylko pozornie proste. Aby ze sceny powiedzieć coś śmiesznego, a przy tym nie prostackiego, trzeba przeprowadzić długi proces myślowy, poskreślać boczne ścieżki. Kiedy występuje się za często, traci się potrzebny dystans.

No właśnie. Można Pana oglądać coraz częściej w telewizji u boku artystów kabaretowych, [...] Wreszcie dopuszczono Pana do źródła mamony.

To, że tak często pojawia się w telewizji, uważam za osiągnięcie, bo nie robiłem w tym kierunku nadmiernych ukłonów. Zdaję sobie sprawę z ulotności chwilowej popularności medialnej. W branży nazywają mnie "Nasza misja", ponieważ jestem tani w pokazywaniu. Wystarczy jedna statyczna kamera, a dla niektórych i to wydaje się za dużo. Mam jeszcze inną zaletę telewizyjną - dzięki mnie wzrasta oglądalność. Widz zajmujący się wieczorem "pilotażem" kanałów telewizyjnych, gdy przerzucając kolejne stacje trafi na mnie, to przy moim powolnym sposobie mówienia, zanim doczeka się podmiotu, upłynie sporo czasu. A oglądalność rośnie.

Przypadło Panu trudne zadanie. W pojedynkę równoważy Pan królujący na estradzie humor rubaszny i abstrakcyjny.

Telewizja ma być podobno dla wszystkich. Okazuje się, że niektórzy chcą słuchać zdań złożonych podrzędnie. Zazdroszczę kolegom skrótów w formułowaniu myśli, ale nikt nie jest omnibusem. Każdy satyryk ma swój klucz, za

pośrednictwem którego komunikuje się z odbiorcą.

Pan nie próbuje ani imitować głosów, ani nie decyduje się na przebieranki.

Od lat mam ten sam strój. To tzw. zorro niekompletny w górnych partiach, czyli bez kapelusza. Nie korzystam ze środków aktorskich, bo nie jestem aktorem. Próbowałem przed występem wymyślać cały tekst i go się w całości nauczyć, ale nie potrafię tego robić. Zawsze gdy wychodzę na scenę, mam około 35 procent programu. Wiem o czym będę mówił, jak rozpocznę i czym zakończę. Reszta rodzi się na gorąco. Dzięki temu estrada wciąż mnie bawi. Chłód przystawionej do czoła lufy, którą stanowi kamera lub mikrofon, sprawia, że mój rozum zaczyna działać wydawniej. Na scenie rodzą się u mnie najsympatyczniejsze rzeczy. [...]

Który z kolegów satyryków najbardziej Pana śmieszy?

Jest ich kilku. Podziwiam Kryszaka. Zazdroszczę mu jego umiejętności drobniawego obserwowania i komentowania polityków, chociaż nie uprawiam takiego typu satyry. Śmieszy mnie też znajdujący się na przeciwnym biegunie Halama. Wychowywałem się na kabarecie, który nie mógł istnieć bez puenty. [...]

Ale jest też z pewnością kilku satyryków, którym odmówiłby Pan prawa do wykonywania tego zajęcia?

Pewnie, że są. Żeby występować, trzeba posiadać potrzebę powiedzenia czegoś. Nie wystarcza sama chęć bycia na scenie. Takim właśnie artystom zabroniłbym występowania. [...]

Niepostrzeżenie staje się Pan jednym z dyżurnych satyryków kraju. Odpowiada Panu ta rola?

Jako satyryk mam obowiązek doniesienia o ludzkiej głupocie, która jest nieograniczona. Niejaki Albert Einstein mówił o tym, że dwie rzeczy uważa za nieskończone: kosmos i ludzką głupotę. Po chwili namysłu dodał, że przy kosmosie by się nie upierał.

Z Andrzejem Poniedziałkim
rozmawiał Krzysztof Kowalewicz
Gazeta Wyborcza Łódź
11 czerwca 2004

Artysta, którego przedstawić nie trzeba...

Jak wielka jest więź łącząca Andrzeja Poniedziałkiego z Ogólnopolskimi Spotkaniami Zamkowymi „Śpiewajmy Poezję” w Olsztynie – i dlaczego tak wielka?

Wielka jest... To już trzydzieste piąte Spotkanie w tym roku, a ja pierwszy raz byłem tu trzydzieści jeden lat temu – w 1977 roku. Potem – z różnymi przerwami – ale jednak przybywałem tu... To trochę takie odwiedzanie, jak odwiedza się swoje miejsce urodzenia. Ono przetrwało wiele lat naszego głębokiego polskiego komunizmu do dziś - mimo tej zmiany wystroju na kapitalizm. Przetrwało mimo, że w obydwu rzeczywistościach jest to niewygodne... Epoka nie lubi miejsc, gdzie gromadzą się ludzie wrażliwi, inteligentni i kulturalni. Mniej lub bardziej widocznie – ale jednak nie lubi... To ciągle jest elitarna rozrywka. Trudno za rozrywkę w kategoriach popowych uznać sytuację, w której kilkaset osób spotyka się wewnątrz zamku i właściwie nie ma ani petard, ani fali, ani szalików, ani świateł laserowych nie ma...

Mówi Pan, że to miejsce – dziedziniec olsztyńskiego zamku – to jest w pewien sposób Pana miejsce urodzenia... Czy tutaj właśnie urodził się Andrzej Poniedziałki – postać sceniczna?

Można to jakoś tak nazwać, ponieważ każdy, kto tworzy, kto działa w takiej dziedzinie kultury nieoficjalnej - ma problem, komu to pokazać... W pisanie do szuflady od lat nie wierzę – uważam, że jest to mit wymyślony przez lobby stolarzy... Takich miejsc jak Olsztyn, czy Kraków jest mnóstwo. Jednak tutaj był to taki wakacyjny moment, kiedy można było przekonać się, że są ludzie rozmawiający w tym samym języku – bo polski język ma wiele różnych odmian... To bardzo umacnia. [...]

I o tyle Olsztyn uznać można za moje artystyczne miejsce urodzenia (a właściwie jedno z wielu), że taką siłą dało... Potraktowawszy to moje pierwsze śpiewanie tutaj jako ten narodzeniowy krzyk, potrzebna jest jeszcze siła, którą zyskuje się poprzez świadomość, że jest nas jeszcze parę osób...

A jak – patrząc przez pryzmat Pana obserwacji – zmieniły się Spotkania Zamkowe przez te trzydzieści kilka lat?

Pan wybaczy, ale to pytanie chyba nie do mnie... Paradoksalnie mam za dużo lat, by móc to oceniać. W moim przypadku działa już sentyment – rozumiany jako marzenie wstecz, podejście bardzo emocjonalne... Więc nie ma mowy o żadnej ocenie. Na każde następne Spotkania patrzę w ten sposób, że przypominam sobie swoje uczucia – odczucia z tamtych lat oraz te dzisiejsze i okazuje się, że to niewiele straciło dla mnie z tego powiewu radości, świeżości, normalności... Myślę, że człowiek powinien dbać o dwie rzeczy (poza dostępem do tlenu i wody): o swoją wrażliwość i swoją inteligencję. Przy czym – nie o jedno i drugie a o wzajemny stosunek, równowagę między tymi dwoma pojęciami... Bo sama wrażliwość bez osłony inteligencji – to jest gotowe nieszczęście. A sama inteligencja bez wrażliwości – to równie gotowe nieszczęście... [...] Przekazywanie poezji jest dziwnym, trudnym zadaniem – bo jest to dzielenie się swoją duszą... Więc trzeba to robić ostrożnie – nie metodą ekspresyjną czy też autorytatywną. To musi być trochę zwierzenie... A zwierzenie z kolei jest mało medialne. Więc trzeba próbować układać w sobie tę równowagę...

A Pan – stojąc po drugiej stronie sceny, jako obserwator zjawiska piosenki literackiej – czego życzyłby sobie od tych młodych ludzi śpiewających poezję, bądź autorskie piosenki?

No właśnie – własne teksty... Ja najchętniej pochylam się nad działaniami autorskimi – kiedy ten, kto występuje jest autorem w muzycznej, tekstowej a najlepiej w jednej i drugiej formie... To jest dla mnie taki komplementarny jakby przekaz. Ale zdarzają się również osoby wspaniale czerpiące



z tak zwanej skarbnicy kultury... Czego ja bym oczekiwał? Myślę, że funkcja tego słowa zawartego w piosence jest ogromna. Na to, co myślimy – wszystko jedno w jakiej epoce – na szczęście nikt nie ma wpływu. Nawet rzeczona epoka – choćby obwarowała się prawami o przewodniej roli partii czy prawami popytu i podaży. I tak to, co myślimy – jest nasze. Ale jakimi słowami myślimy – te słowa mogą podszeptane nam twórcy, poeci... Słowo podszeptane ma ogromną wagę, wielką siłę. Słowa mówione z mównic, okrzyki wielotysięcznego tłumu – zamierają... A te podszeptywane – trwają... Podszeptowali: Kochanowski, Mickiewicz i Słowacki, Osiecka, Kofta, Przybora... I pani Szymborska dziś podszeptuje jeszcze dzięki Bogu... I jeszcze wiele osób... To jest taki podszept, który melduje właśnie o stanie duszy. Tego nie odzwierciedli żaden rocznik statystyczny, żadne zestawienie...

A co podszeptuje nam dziś Andrzej Poniedziałki?

Staram się nie podszeptywać... Wykiwam się oczywiście teraz z tego pytania, ale nie chciałbym tak – jednym słowem, jednym gestem, jednym zdaniem o tym mówić... Myślę, że ktoś, kogo by to bardzo interesowało, gdzieś tam z tych moich licznych podszeptów coś dla siebie znajdzie... Podszept z założenia nie sugeruje się funkcją zapamiętania go przez odbiorcę...

Jest Pan dziś jedną z niewielu osób, która próbuje taki właśnie wrażliwy i inteligentny przekaz przemycić na ekran telewizora – do masowego odbiorcy. Czy trudno jest takiemu właśnie odbiorcy przedstawiać te treści?

Pewnie trudno... W zasadzie nie posiadam tremy. Jest pewne sprężenie organizmu przed wyjściem na scenę, ale jakichś klinicznych objawów tremy nie mam. Choć raz miałem pełnego stracha – w ubiegłym roku, kiedy poproszono mnie o poprowadzenie na festiwalu w Opolu koncertu z piosenkami Seweryna Krajewskiego. Powiem szczerze, że wychodząc przed ten wypełniony amfiteatr miałem pewien rodzaj stracha, który minął jednak bardzo szybko. Kojarzyłem sobie tę publiczność... Pan Lucjan Kydryński mówił mi kiedyś, że za jeden ze swoich największych żartów estradowych uważa następujące zdanie: „Witam wspaniałą publiczność opolską”. On wiedział tyle o tej publiczności... Ja też wiem tyle o tej publiczności... To czasem bywają przypadkowi ludzie i zupełnie nie po to przychodzący... A tutaj mieliśmy do czynienia z piękną muzyką, pięknymi tekstami Osieckiej i wielu, wielu najlepszych... Ale ten strach minął mi, kiedy okazało się, że mnie słuchają... Mimo tych szleszczących reklamówek, napoi, kubeczków i innych popcornów... Atmosfera festynu nie jest tam tak dojmująca jak myślałem. Nie dzielę publiczności na wyrobioną i niewyrobioną...



Ab ovo
 Człowieku,
 Mówisz, że wszystko zrobisz
 I – zrobisz wszystko
 Że umiesz wszystko
 Tak,
 Że życie wkrótce
 Zda nam się bajką
 Tak?
 A
 To zrób - jajko
Andrzej Poniedziałki

Kalejdoskop 9/2011

Jedno, co niewątpliwie dał kapitalizm to fakt, że zniknęła stara socjalistyczna zasada, że „klient – nasz pan”. Nigdy, przez całe swoje życie nie uważałem, że ktokolwiek może być moim panem – a już na pewno nie klient... Innymi słowy, tłumacząc to na codzienność – ten, kto patrzy na to, słucha tego, musi chcieć. Co wyraża chęć kupienia biletu na tę imprezę... [...]

A czy istnieje szansa, że w mediach masowych czy mediach publicznych pojawi się więcej tej naszej piosenki?

Nie wiem... Media masowe muszą się najpierw same ze sobą pozbierać... Niestety poważnym wieje od nich... One nie wiedzą, jakie mają być. Z jednej strony jest jakaś (słyszałem) misja... Z drugiej – jakaś (słyszałem) komercja... I w zasadzie poza stacjami komercyjnymi wszyscy unikają odpowiedzi na to pytanie. Nie wiem czy będzie więcej tych piosenek w mediach – wiem, że powinno być... [...] Nie mnie o tym decydować... Ja będę robił swoje. A jeżeli media wyrażą tym zainteresowanie – witam serdecznie... Natomiast – bez specjalnych ukłonów... [...]

W jakiej kondycji – w Pana ocenie – jest dziś piosenka literacka?

W stałej, nieodmiennie dobrej! Ona nie ma napełniać stadionów. Stadiony są do napełniania czym innym i kim innym... Nikt w kręgu piosenki literackiej, autorskiej czy poezji śpiewanej nie dąży do masowości. [...]

A nie ma Pana wrażenia, że dziś artystom tego nurtu trudniej jest zaistnieć niż przed laty?

Za naszych czasów było łatwiej,

dlatego, że też i nas śpiewających było mniej i inne to były czasy. Paradoksalnie – w tamtym ustroju mieliśmy promocję – w bardzo małym zakresie... Ale ten kraj usiany był setkami klubów studenckich, w których odbywała się jakby naturalna nasza promocja. Za śmieszne pieniądze – za które pewnie nikt dziś, by tego nie zrobił – jechało się do tego klubu i się śpiewało. A było ich tak dużo, że odbywało się to, o czym marzą wszyscy szefowie marketingu – trafienie towaru do potencjalnego odbiorcy. Naszymi słuchaczami była młodzież studencka, inteligencja... I podobnie jest chyba dziś. Tylko teraz trudniej jest trafić do odbiorcy. Wszystkim środkom, które do tego są powołane – jak choćby wspomnianej wcześniej telewizji czy radiu – słabo na tym zależy... Rzeczywiście, twórcom nie jest dziś łatwo... Ale zarówno pan Przybora jak i pani Osiecka, przystępując do swojego pisania wiedzieli już, że był pan Gałczyński czy pan Tuwim... Do tego procesu pisania, potrzebna jest świadomość tego, co już napisano – bardzo dojmująca



świadomość sprowadzona do zdania, że już wszystko zostało napisane! Tylko, że w tak zwanym międzyczasie (przyczym mogą to być nawet dziesięciolecia), zmieniają się odcienie słów i ich barwa. Niekompletnie, ale zmienia się również ich znaczenie – fragmenty widma danego słowa się zmieniają... I dlatego warto pisać! Mimo, że milion sto osiemdziesiąt siedem razy już napisano – można! Warunek jest jeden – że to przeze mnie przepłynie, że nie jest to odtwórstwo. Zawsze będzie miłość, zawsze będzie nienawiść... Zawsze będzie pomnik i gołębie zawsze będą... Tematy ciągle są te same. Zmieniają się gadzety epoki... A dla autorów jest ta radosna wiadomość, że odcienie słów zmieniają się i można na ten sam temat pisać od siebie...

A czy piosenka literacka powinna podążać za nowoczesnością, otwierać się chociażby na nowe zjawiska w muzyce? Czy można na przykład śpiewać piosenkę z poetyckim tekstem do akompaniamentu didżeja grającego na jakichś dziwnych płytach?

Dotknął Pan bolesnego tematu didżejów... Ja spotkałem kilku – jeden czy dwóch wydało mi się inteligentnymi osobami... Nie mieszaliby tych dwóch rzeczy, bo to są inne formy twórczości – tak to nazwiemy (jeżeli zdecydujemy się na rozszerzenie znaczenia słowa twórczość również na didżejów...). W tych nowych trendach jest pewien pośpiech i przypadkowość. To jest bardziej dziennikarstwo. Doniesienie człowiekowi o tym, co mnie boli jest podstawą działania dawnych piosenek i tych obecnych zabiegów scenicznych – donoszę, że coś mnie zabolowało albo ucieszyłem się z czegoś... Tylko chodzi o formę tego przekazu. Ja nigdy nie będę za tą pobieżną formą – wydaje mi się poniekąd moją ewentualną wrażliwością, inteligencją i dobrą wolą, jeżeli ktoś próbuje podać mi zbyt szybko zbyt dużą liczbę informacji i grzeszy również zbytym ekshibicjonizmem... [...]

Z Andrzejem Poniedziałkim
 rozmawiał Piotr Szauer
 6 stycznia 2009

<http://szauer.blog.onet.pl/Wywiad-Andrzej-Poniedzinski,2,ID358111913,n>

Kabaret jest działalnością, która odnosi się do ludzkiej głupoty – twierdzi Andrzej Poniedziałski, artysta wielu talentów. – Nie ukrywajmy, każdy człowiek jest głupi. W tej kwestii na pewno mamy demokrację. Niespotykam spokojny człowiek - Andrzej Poniedziałski.

Proszę mi wybaczyć, ale co pan robi po niedzieli?

Po niedzieli? Moje nazwisko niestety zobowiązuje. Co ja więc mogę robić po niedzieli? Tak się składa, że mam taki zawód, że w niedzielę pracuję.

Czyli że po niedzieli odpoczywam, ale im dalej od niedzieli, tym gorzej, bo zbliża się kolejna niedziela. [...]

Skończył pan studia na Wydziale Elektrycznym. Na kierunku technicznym rodzą się więc poeci?

Jedno wcale nie wyklucza drugiego. Ścisłe zajęcia dobrze robią na umysł, a w życiu potrzebna jest mocna głowa. [...]

No tak, z dyplomem elektryka można - jak dobrze pójdzie - zostać prezydentem. Kim pan chciał zostać, gdy zdawał na studia?

Oczywiście, że chciałem zostać strażakiem. Jak każdy młody chłopak – chciałem być strażakiem albo policjantem z dyplomem. A prezydentem? Nie chcę być prezydentem. Na pewno nie sprawdziłbym się jako głowa państwa w takim stanie rzeczy, jaki

jest dzisiaj. Ale owszem, gdybym został – miałbym wielką przewagę w stosunku do dwóch poprzednich prezydentów. Bo byłbym i elektrykiem, i miałbym wyższe wykształcenie pokwitowane papierem. [...]

Jest pan konferansjerem, więc musi mieć pan gadanie. O czym dzisiaj mówić jest najtrudniej?

O czym? Chyba o polityce. Niby zadaniem kabaretu zawsze było przypominać władzy, że nie jest taka mądra. I szczerze powiedziawszy – dość łatwo to zrobić, zwłaszcza dziś. Jedni to robią lepiej, inni gorzej. Ale mówić o tym jest niezwykle trudno. I nigdy nie wiadomo, czy to mówienie zostanie odpowiednio zinterpretowane. Bo ludzie mają różne dni, różne humory,

bóle głowy, zmęczenie. A polityka to dosyć delikatny temat w dzisiejszych czasach.

A o czym najtrudniej rozmawiać?

Rozmawiać? No tak, to coś innego niż mówienie. Dzisiaj kłopotem jest niewątpliwie to, że przez tę długoletnią egzystencję na tym świecie tak naprawdę już wszystko zostało powiedziane. Teoretycznie można by już dalej nic nie mówić. Jednak wciąż interesująca może być wypowiedź osobista – ta

relacja z przesypania przez siebie tego, co się gdzieś zobaczyło. Ja taką konferansjerkę już od trzydziestu lat uprawiam. Bo zadaniem konferansjera jest zajmować publiczność w chwili zmian technicznych. Panowie zmieniają kable, śrubki, a konferansjer musi od tego odwrócić uwagę.

To taki taniec na linie. Ja mówię o sobie samym – na taki wpadłem pomysł i cały czas go praktykuję. Nie jestem takim konferansjerem, która wpada na scenę i krzyczy, że kocha publiczność. Ja mówię o tym, co mnie boli, co gryzie. Opowiadam, co mnie zainteresowało, a co zaintrygowało. Ale

to też – muszę przyznać – nie jest łatwe. Bo istnieje ryzyko, że konferansjer może z siebie zrobić bohatera, a to jest niewybaczalne. Konferansjer to przerywnik imprezy. I to ona ma przyciągać uwagę. To ona jest najważniejsza, a nie osoba konferansjera. [...]

„Chlip hop”... A tak prywatnie – płacze pan czasami?

Czy płaczę? Nie płaczę. Mężczyzna nie ma czasu na łzy. Mężczyzna pracuje. Nawet jak choruje, płakać nie może.

Z Andrzejem Poniedziałskim
rozmawiała Ada Romanowska
4 sierpnia 2009

<http://adaromanowska.blogspot.com/2009/08/poniedzielski-na-pacz-nie-mam-czasu.html>



Co jest inspiracją pańskiej twórczości?

Każdy dzień. A tak szczerze powiedziawszy to mam wrażenie, że już wszystko napisano dawno przed nami. Zauważyłem, że zmieniają się tylko odcienie słów i całych wyrazów. Na przykład słowo "zajębiście" zrobiło ogromną karierę od mojej młodości do dziś. Natomiast twórca, jeśli ma cokolwiek robić, to splatać ze sobą słowa, które do tej pory nie były ze sobą łączone.

Gdzie pan tworzy?

Cały samochód mam wypełniony różnymi kartkami, na których piszę po dwa słowa, czasem jedno słowo. Zazwyczaj są to rzeczowniki i czasowniki. Jak później przychodzi konieczność napisania wiersza i piosenki, to z tych słów korzystam. I wracam do poprzednich skojarzeń, nastrojów... [...]

Pana twórczość jest specyficzna i trudna. Nie boi się pan, że zabraknie panu odbiorców?

Nie sądzę, żeby zabrakło. Mimo tego niebezpieczeństwa, o którym pan mówi, wolę się starzeć w niezbyt liczny, ale za to w miły i niekrępujący towarzystwie. Dlatego nie biorę udziału w festynach, zabawach, dożynkach... Poza tym nie sądzę, żebym mówił naukowym językiem. Może używam dużo zdań złożonych podrzędnie. Ale mam dowody na to, że w każdym zakątku tego kraju są ludzie, którzy chcą tego słuchać.

Z Andrzejem Poniedziałskim
rozmawiał Tomasz Piekarski
7 listopada 2006

<http://fakty.interia.pl/rozrywka/news/politycy-doleczenia,813988,2902>



GRAM SAMEGO SIEBIE

Rozmowa z Andrzejem Pondzielskim przeprowadzona przez Piotra Króla w dniu finałowego koncertu Turnieju Poezji Śpiewanej. Tradycją jest, że Artysta prowadzi Koncert Galowy Turnieju.

Na scenie pełni Pan wiele funkcji.

– Och wiele, coraz więcej mi się zdarza, bo zaczynając od domu to najpierw piszę, potem próbuję to nawet śpiewać, potem to co napiszę przenieść na scenę teatralną. Zdarza mi się lekko reżyserować, nienachalnie. Zdarza mi się też grać jako „aktor”...

Zagrał Pan samego siebie...

– Tak, właściwie samego siebie – na więcej mnie chyba nie stać za bardzo, ale jest to trudne zajęcie – nawet grać samego siebie. Bardzo od tego czasu mój szacunek wzrósł do tego zawodu. Jest on bardzo trudny i wyniszczający. Jeden z cięższych zawodów świata nie zawahałbym się tak powiedzieć.

Jaka rola została Panu do zagrania? Co chciałby Pan zrobić, a z jakichś powodów nie zrobił Pan tego?

– Chciałbym zrobić to, co by było zgodne ze mną. Jakoś do tej pory mi się udawało nie robić niczego, co jest nakazem chwili, czy też jakichś wymogów osób trzecich, a nawet wpół do czwartych. Człowiek zmienia się i nie histeryzujemy już z tym dojrzewaniem.

Przecież nie wypominam ani wieku, ani wnuków.

– Tego nie ma co sobie wypominać. Ja jestem z tym pogodzony, urodziłem się w 1954 roku i gdzieś w 1958 pogodziłem się z tym,

że będę się starzeć oraz, że umrę prawdopodobnie. [...]

Trzy dni w Pana przypadku to dużo czasu, czy mało?

– Teraz to dużo, bo to są trzy dni pracy, czyli przemieszczanie się, przygotowanie do koncertu, sam koncert. To też wydaje się bardzo proste, gdy się na to patrzy, ale to jest całodzienny stan gotowości bojowej. Ja po niejednym koncercie czuję się tak, jakbym rozładował wagon węgla, bo takie jest napięcie mięśni. [...]

To zmęczenie wciąż sprawia Panu radość?

– Nie jest to chyba uzależnienie od zmęczenia – mam nadzieję. Radość sprawia, gdy się coś uda, coś ładnie się poskłada.

Czuje się Pan – jako konferansjer – jak ryba w wodzie?

– Czuje się w tym trochę, jak ryba w wodzie, ale już taka starsza ryba. Ciąggle nie daję sobie prawa do rutynowego działania. Jest to jakiś rodzaj wyzwania.

Jest Pan wesołym człowiekiem?

– Wesołym bym nie powiedział, ale radosnym. Na pewno nie smutnym.

To dla czego jest Pan tak postrzegany?

– Nie wiem, tak ludzie sobie wymyślili, ale fakt, że ja nie robię nic w tym celu, aby ich wyprowadzić z błędu. Ten układ twarzy, który Pan widzi,

Ja nie wierzę w pisanie do szuflady, bo jak mówię w jednym ze spektakli „jest to mił podsycany przez lobby stolarzy”...

mam od wielu lat. Mam takie zdjęcie, kiedy miałem cztery latka i byłem pucłowatym blondynkiem z lokiem na głowie i obok mnie stali rodzice zadowoleni z faktu, że ja jestem, a ja najwyraźniej zadowolony z faktu, że oni są, a wyraz twarzy miałem ten sam. [...]

Jest Pan rozpoznawany wśród młodych ludzi?

– Myślę, że tak. Z radością zauważam, że przychodzą na moje recitale, czy wieczory autorskie. Miło jest zauważyć, że przychodzą ludzie w moim wieku i gorzej, jak również w wieku moich dzieci i mniej. Jest to potrzebne komuś, kto z uporem maniaka robi to, co ja robię – choćby używa zdań złożonych podrzędnie. Ja nie wierzę w pisanie do szuflady, bo jak mówię w jednym ze spektakli „jest to mił podsycany przez lobby stolarzy”.

Zaskoczy nas Pan zawodowymi planami?

– Nie, chyba nie mam na razie jakichś tam zawodowych planów. Dawniej malowało się obraz, albo coś pisało, a teraz mówi się na to „projekt”. Niektórzy mówią „project”. U mnie „project’ów” bieżących nie ma. Ja uważam, że trzeba na pewno nie spać. W tym sensie nie spać, żeby nie marnować czasu na bzdury, na otepiałające rzeczy. [...]

U Pana jest więcej przypadku, losu, czy więcej rzemiosła?

– Jak tam kiedy, jak tam kiedy. Musi być jednak rodzaj jakiegoś impulsu. Nie można sobie siedzieć i mówić: „a teraz napiszę sobie „Dziady – część IV”. Nie, musi być odgórny spłot okoliczności.

Dużo pali Pan papierosów?

– Dużo, ale krótkie są. I cienkie.

19 czerwca 2010

<http://wloclawskie24.pl/articles/7189-gram-samego-siebie-rozmowa-z-andrzejem-pondzielskim>

O spektaklu "Śpiewnik domowy Jana Kaczmarka", przed wystawieniem w Teatr Polskim w Szczecinie, z jego twórcami Andrzejem Poniedziałem i Adamem Opatowiczem rozmawia Ewa Podgajna.

KACZMAREK LEPSZY OD MICKIEWICZA!

"Śpiewnik domowy" służył do śpiewania całej rodzinie, ale coraz trudniej znaleźć piosenki, które śpiewałyby trzy pokolenia.

Andrzej Poniedział: - Trudno znaleźć, ale przecież piosenkami Janka Kaczmarka zachwyciliśmy się z powodu wyjątkowości. Spośród tej całej palety twórców lat 70. i 80. on nie był jedynie komentatorem, jak zwykło się oceniać ludzi piszących satyryczne teksty. Nie wytykał tego, co złe, ale powątpiewał, czy coś jest dobre. Zawsze występował w roli obrońcy człowieka w starciu z jakimkolwiek, demokratycznym czy mniej demokratycznym systemem. Jego piosenki może nie są specjalnie znane, a już na pewno nie przez trzy pokolenia, tyle że coś bardzo dobrze opisują. Nie tylko didaskalia, ale uczucia, które mamy w sobie. Nazywam go neoromantykiem. Stawiam wyżej niż np. Mickiewicza Adama. [...]

Jakie zastosowali panowie kryterium wyboru piosenek?

A.P. - Czy się podoba, czy się nie podoba.

A.O. - W przedstawieniu są piosenki, które lubimy i znamy, ale też będzie sporo piosenek, które prawdopodobnie nasi widzowie usłyszą po raz pierwszy. Nie chcemy pana Jana traktować jako twórcy listy przebojów, tylko twórcę, który ma coś ważnego do powiedzenia.

A.P. - Z tych piosenek trudno zrobić przedstawienie, bo każda z nich jest przedstawieniem.

Andrzej Poniedział opatruje je swoim komentarzem.

Pisać je chyba nie było Panu trudno. Pan jest z Kaczmarka. Ten sam satyryk prześmiewca, ale też liryk.

A.O. - Andrzej jest przecież bardzo podobny do Jana Kaczmarka nawet fizycznie.

A.P. - Tak samo brzydki i niezorientowany. Był mi bardzo bliski. To ktoś, kto naprawdę wiele mi porobił w duszy i w rozumie. Spróbowałem komentarzy, skoro przyszło nam rosnąć w podobnych czasach i kraju. Ale tak naprawdę one są służebne wobec tych piosenek. A Janek pisał niełatwo w porównaniu z obiegowymi przebojami. Potrzebny jest tam taki rodzaj przewodnika, żeby widz się nie pogubił. Jak się Gomułka zamienia w Gierka, to nie jest takie proste.

Ale warszawskie koty i psy się na panów obraziły...

A.P. - Warszawa to jest wielka aglomeracja, i na piosenkę "Do serca przytul psa" w Warszawie jest już za późno. Ale tu w Szczecinie jeszcze ho, ho.

4 marca 2009

http://szczecin.gazeta.pl/szczecin/1,34938,6345787,Kaczmarek_lepszy_od_Mickiewicza_.html#ixzz1n1YrpKGo

Założenie, onieśmienie, zakłopotanie, a czasem nawet irytację, rozdrażnienie. Po agresję. Powoduje u mnie zwyczajowe, odruchowe, a czasem nawet szczerze i prawdziwie zatroskane pytanie - Jak się czujesz? Czasem stać mnie na odpowiedź "ludzka" - odwzajemniając czyjeś mną zainteresowanie. Czasem znów żałuję, że nie noszę przy sobie zafoliowanych wyników badań krwi, poręcznego formatu prześwietlenia klatki piersiowej, itp. Różnie z tą odpowiedzią bywa. Tak różnie zapewne jak z "dzień dobry". Każde ma inny kolor. Choć tę samą formę. A może cała ta kłopotliwość pytania "jak się czujesz?" na jego bezceremonialności polega. Na jego za-wczesności. Może sam chciałem zadać sobie to pytanie. Ale jakoś tak zeszło.

Andrzej Poniedział Zmęczenie

Kalejdoskop 3/2007

Jak się czuję? No cóż...

*Przeszedłem wierzchem tysiąc wzgórz
i tysiąc przepłynąłem mórz
też, dzięki Bogu, wierzchem
Polknąłem kurz z tysięcy dróg
i tenże dobry Bóg
wie, co przelknąłem jeszcze*

*I ubawiłem tysiąc dam
i tysiąc wywabiałem płam
W tym pół tysiąca ze słońca
O drodze tyle wiem,
że każda dobra jest,
póki nie widać końca*

Jak się czuję? No cóż ...

*Czasami czuję się jak gruz
A czasem jak niebieski stróż
na wysypisku marzeń
Niekiedy miewam się jak król
Jedyny wtedy ból -
nie ta kolejność wrażeń*

*Miewałem tyle już, co nikt,
to byłem nikim parę dni
Myła mnie woda stojąca
O życiu tyle wiem,
że może piękne być,
jeżeli się nie wtrącać*

Jak się czuję? No cóż...

*Złapałem w czapkę tysiąc burz
i tysiąc tajno-tajnych służb
odbyłem tu i ówdzie
Znalazłem też do Indii skróty
i prawo-lewy but
I proch, i koło, i próżnię*

*I może to nieprawda, że
przeżyłem tyle,
no bo gdzie?*

i kto zna na to sposoby?

*To czemu czuję się
zmęczony dzisiaj tak,
jakkby to wszystko zrobił... ?*

STACYJKA ZDRÓJ

Scenariusz i reżyseria:
Adam Opatowicz
i Andrzej Poniedzielski

[recenzja spektaklu]

„jak jest wiara i nadzieja to jest miło”

„Stacyjka Zdrój” to piękny, cudownie wyśpiewany spektakl o pragnieniach życia. Sztuka grana jest w Teatrze Ateneum. Trzeba przyznać, że wyborowe aktorstwo i dobre kawałki muzyczne działają na korzyść tego przedstawienia.

Kiedy gasną światła, dookoła roznosi się przejmujący dźwięk dzwonu. Publiczność, zgromadzona wówczas na Sali, zaczyna się niepewnie poruszać w swoich fotelach - ludzie dość nerwowo reagują na tę sytuację. Kurtyna podnosi się, widzimy miejsce osnute mrokiem oraz mgłą. Pojawia się Youpiter (Krzysztof Tyniec) ze swoim prologiem o życiu i przemijaniu, następnie wciela się w postać zawiadowcy pociągu, który przywiozł pasażerów. Z czasem dowiadujemy się, że Youpiter to You Piter - Twój Piotr, a właściwie Święty Piotr. Okazuje się, że na scenie jest coś w rodzaju nieba - myślę, że trafniejszym określeniem w tym przypadku byłoby „zaświaty”. Aktorzy często zwracają się gestami rąk w kierunku publiczności, która jest „tam” - czyli na ziemi i żyje.

W zaświatach mamy różnych ludzi, przedstawicieli grup zawodowych oraz społecznych. Każdy ma swoją historię i nam ją przekazuje. Ciekawą postacią jest Młodzieniec, typowy bohater romantyczny - nieszczęśliwie zakochany. W tę postać wcielił się Dariusz Wnuk i trzeba przyznać, że doskonale ją odegrał. Uwierzyłam mu, że chce kochać i być kochanym, pragnie czystej miłości, lecz świat jest zły, a przez to on nieszczęśliwy. Oglądamy także Hrabinę z przyzwyczajania, przesiąkniętą etykietą, mówiącą językiem przedwojennym.

Wszystkie opowieści bohaterów są prezentowane w formie piosenek „Kabaretu Starszych Panów”. [...] Pieczę nad tym wszystkim, co dzieje się na scenie, sprawuje Youpiter. Jest jakby reżyserem wydarzeń, zaś najbardziej

wyczekiwaną osobą w niebie jest **Poeta Smutku (Andrzej Poniedzielski)**, który staje się komentatorem wszystkich historii z życia duchów. Ten lekki i przyjemny spektakl porusza pewne stereotypy bohaterów - ukazuje ich światopogląd, a także relacje damsko-męskie. Można uznać, że są to pewnego rodzaju prawdy zaczerpnięte z rzeczywistości. Przedstawienie porusza również kwestie ważne z punktu widzenia ludzkiej egzystencji - życie wieczne, ziemskie, czy też miłość. Właśnie na miłość zwraca szczególną uwagę poprzez podkreślanie, że „jak jest wiara i nadzieja to jest miło”. Poważne tematy, ale przedstawione z dystansem, w sposób humorystyczny. Jeszcze ciekawsze są wariacje używanego przez postaci języka, prowadzące do niezrozumienia siebie, co wywołuje śmiech wśród publiczności. Aktorstwo to majstersztyk. Do tego wszyscy aktorzy, śpiewający w pięknych strojach, określających ich byt, bawią się na tym spektaklu - mają prawdziwy bal. [...]

Katarzyna Jaroszevska
5 marca 2010

http://stacjakultura.pl/2,8,6796,Stacyjka_Zdroj_recenzja_spektaklu,artykul.html

JAK TRWOGA, TO DO BLOGA

[recenzja]

Na początku był blog. A właściwie spektakl "Chlip-hop" - zainspirowana nim redaktorka Wirtualnej Polski zaproponowała Magdzie Umer i Andrzejowi Poniedzielskiemu przeniesienie scenicznych rozmów w sferę internetową. Z wirtualnej korespondencji Imagine i Andryou - dzięki wydawnictwu Trio - powstała książka „**Jak trwoga, to do bloga**”, obejmująca zapiski od października 2006 do końca 2007 roku. Waham się przed nazwaniem tych krótkich, pierwotnie blogowych form zgodnie z internetową konwencją - notkami, jako że teksty Umer i Poniedzielskiego są raczej, mimo nośnika, listami. To korespondencja przeniesiona tylko w sferę internetu - nie widać w niej natomiast wpływów no-



wego medium na treść czy formę upublicznionych dzieł sztuki epistolarnej. Magda Umer i Andrzej Poniedzielski snują rozważania o wszystkim. Każdy maleńki wyimek rzeczywistości lub wyobraźni może stać się punktem wyjścia do rozbudowanego nieprzesadnie monologu, który zawsze, zawsze skończy się za wcześnie. W jednym z internetowych listów pisze Andryou do Imagine: „ale czy my musimy tak poważnymi sprawami się zajmować (...)”? Czy Ty nie mogłabyś napisać mi, jaka jest u Ciebie pogoda? Ale tak jakoś mi to napisz, żeby ta pogoda była dobra. Bo złą to ja mam za oknem”. W publikacji „Jak trwoga, to do bloga” rozmawia się o wszystkim. O miłości i młodości, o przemijaniu i scenie, o przyjaciółach, dzieciach, podróżach, książkach, przemysleniach i o codzienności, o smutku i sposobach na smutek. Autorzy zgodnie odchodzą od spraw bieżących (choć jednoznacznie ocenę polityki między wierszami przemycają). Żyją właściwie poza światem „zewnętrznym” - w kokonie własnych doświadczeń, w kręgu sprawdzonych bliskich i znajomych, na scenach całego kraju. Tu są u siebie - i tylko tu mogą czuć się w miarę bezpiecznie, co ciekawe, bliskość internetu w żaden sposób nie wpływa na przełamanie tego zamkniętego kręgu. Zamkniętego - a przecież otwartego na czytelników. Na chlip-hopowym blogu, a teraz też i w książce „Jak trwoga, to do bloga” każdy wrażliwy odbiorca będzie mógł poczuć się jak u siebie. Ostrożnie i delikatnie wprowadzony w świat

lekko poetyckich i nieco melancholijnych refleksji, znajdzie tu spokój i wytchnienie. Magda Umer w rozmowie z Arturem Andrusem powiedziała, że **jest to książka smutno-wesoła**. Rzeczywiście, sporo tu „smuteczków” (żeby odwołać się do terminologii zaproponowanej przez Jeremiego Przyborę), ale też i wiele nienachalnych żartów, raczej wywołujących uśmiech niż śmiech, a przecież ogrzewających, ciepłych, oryginalnych i trafnych. Autorzy wolą humor purnonsensowy, celne skojarzenia i błyskotliwe puenty skrywają w niespiesznej narracji. Mimo braku chęci eksponowania dowcipów (zjawisko w dziś promowanych przez telewizję kabaretach nadzwyczaj częste), wywody Andrzeja Poniedziałskiego i Magdy Umer niejednokrotnie zyskują **posmak komizmu**. Zaryzykuję nawet stwierdzenie, że żarty w „Jak trwoga, to do bloga” działają tym silniej, im lepiej zostały schowane w pozornie melancholijnych wyznaniach. [...] Korespondencja z „Jak trwoga, to do bloga” cechuje się niebywałą **elegancją** (wręcz kontrastuje z niedbałością większej części użytkowników internetu). Tu słowo przywraca się jego naturalną siłę: słowo zyskuje smak, ciężar i kształt. Ten zabieg sprawia, że najlepiej sprawdza się tu niespieszna, refleksyjna lektura, przyjęcie nadanego przez autorów rytmu. „(...) mówimy po tym samym polsku. I **uśmiechamy się w tych samych miejscach**. I w tych samych się nie uśmiechamy” – przypomina Imagine. Zgodność poglądów pozwala w tej książce na eksponowanie spokoju i ciszy. To wrażenie udziela się czytelnikom, przez co staje się „Jak trwoga, to do bloga” także lekturą kojącą, przynoszącą poczucie bezpieczeństwa. Daje wytchnienie w zabieganym świecie, pozwala odpocząć i rozkoszować się pięknem. [...] Odbiorcy szybko znajdą w tych rozmowach miejsce dla siebie – a z chwilą, gdy poczują się dobrze, zadomowieni w korespondencji, będą chcieli do niej wciąż wracać. [...]

Izabela Mikrut

<http://www.granice.pl/recenzja.php?id=5&id3=1808>

**Blog Magdy Umer
i Andrzeja Poniedziałskiego**

<http://chlip-hop.bloog.pl>

I to, i sio

Dzień Kobiet. Dzień Kobiet? Kobiet. Kobiet, ale nie dzień.

WIOSNA

Bo
Kobieta
to wiosna
Bo na swych spojrzeń
krosnach
Sen
I Sens
rozwieża
rozpina
i umaja
ukwieca [...]

LATO

Bo
Kobieta
To lato
Tajemnica w pełnym
rozkwiecie
bo
Kobieta to
wszystko
i nic innego
jak Życie

JESIEŃ

Bo
Kobieta to
Jesień
Bowień niesie
To

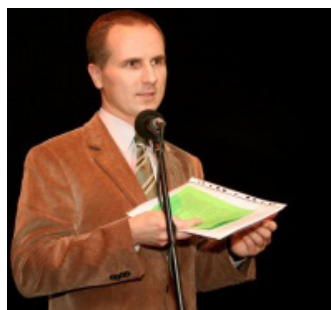
Co jakże nie w modzie
Umiejętność
Nieczęstą
- umieć
Barwnie
I pięknie
Odejść
Mgłą
Księżycową, nad łką,
poświatą
[...]

ZIMA

Bo
Kobieta to
I Zima
Bo
To śnieżny puch
Tak białą
Że niebieski
Tak
że aż różowy
To wiara w domu ciepły kąt
Ale i
jak zima
- to
i
okowy [...]

Bo
Kobieta to... [...] Niezaprzeczalnie
najważniejsza
Choć jakże piąta pora
roku
Kobieta to
Dobro i zło
I to
I sio
I siostra
I Sio-krates
I tekst
I test
I atest
Mądra i podła
Głupia i dobra
Kobieta to
Tak zwane TO
Którego tak
wszystkim brak
I schemat
I poemat
Kobieta To
ta świata część
Której
pozornie
nie ma

Andrzej Poniedziałski
Kalejdoskop 3/2008



prowadzenie spotkania dr Tomasz Cieślak

- historyk literatury i krytyk literacki, autor książek i artykułów na temat współczesnej polskiej poezji. W 1997 roku doktoryzował się z poezji dwudziestolecia międzywojennego pod kierunkiem prof. dr hab. Aliny Kowalczykowej. Pracownik Katedry Literatury Polskiej XX i XXI w. Uniwersytetu Łódzkiego. Zajmuje

się głównie liryką XX wieku i najnowszą. Pisał m. in. o Tuwimie, Waciu, Herbercie, Białoszewskim, Szymborskiej, Różewiczu, Wojaczku, Sommerze, Świetlickim, Szlosarku, Różyckim, Honecie.

Jest współzałożycielem ogólnopolskiego Stowarzyszenia Literackiego im. K. K. Baczyńskiego.

filolog.uni.lodz.pl/klp2021/dr_tomasz_cieslak.html

14 marca 2012 godz. 17.00

Spotkanie z kulturą Indian

w spotkaniu będą uczestniczyli:

- * **RANORES - Zdzisław Wszolek**
- * **Zespół RANORES wykonujący tańce indiańskie**
- * **Aleksander Sudak**

Spotkaniu będzie towarzyszyła wystawa
(czynna do 29 marca)

**Kultura i rękodzieło oraz przedmioty codziennego użytku
narodów tubylczych Ameryki Północnej i Południowej**
(z prywatnych zbiorów Ranoresa - Zdzisława Wszółka)

ZDZISŁAW WSZOLEK - RANORES - propagator i znawca kultury Indian, organizator ogólnoindianistycznych imprez pn. Pow Wow czyli Festiwalu Muzyki i Tańca Indian Ameryki Północnej, który odbywa się co roku w kwietniu w Uniejowie, organizator Złotów Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian.

ALEKSANDER SUDAK - pisarz, tłumacz literatury anglojęzycznej i hiszpańskojęzycznej. Autor m. in. książek: „Detroit 1763”, „Leksykon 300 najsłynniejszych Indian”.

**27 marca 2012
godz. 17.00**

spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki

przy WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego

Spotkanie odbędzie się
w Czytelni Zbiorów Specjalnych (budynek „B”)



Zapraszamy do dyskusji o książce
Ryszarda Wolańskiego pt.
Już nie zapomnisz mnie.
Opowieść o Henryku Warsie

Obchody Dnia Świętego Patryka

DZIEŃ I
15 marca (czwartek)
16.00 - 20.00

Wieczór filmowy

16.00 - *Prochy Angeli* (reż. Alan Parker)
18.30 - *Once* (reż. John Carney)

DZIEŃ II
16 marca (piątek)
godz. 18.00

Koncert zespołu DUAN

w składzie: Katarzyna Szyszkowska - skrzypce,
Witek Kulczycki - tin whistle, irlandzki flet poprzeczny,
bouzouki, wokal, Tomek Urbański - akordeon, Szymon Białek -
gitara akustyczna, Adam „Rorian” Kryński - bodhran

Obchody pod patronatem Mateusza Morawieckiego
- Konsula Honorowego Irlandii,
we współpracy z Fundacją Kultury Irlandzkiej (Poznań)



Wybór materiałów i skład: Julita Lendzian-Twardowska

Nakład: 150 egz.

Numerы BIBiKa dostępne są na stronie www.wimbp.lodz.pl w dziale **Wydawnictwa własne**

Bezpośredni link do archiwum BIBiK-ów bibik.wimbp.lodz.pl